

Karola Kautskiego niedialektyczny materializm

W nieocenionej „Bibliotece Myśli Socjalistycznej” ukazała się pozycja niezwykła: cztery grube tomy, blisko dwa tysiące stron druku. Jest to kwintesencja trudów życia Karola Kautskiego — wybitnego socjalisty i naukowca, czołowego teoretyka ruchu robotniczego z lat 1891—1914, „papieża niemieckiej socjaldemokracji”. Rozmiary dzieła i jego miejsce w całokształcie dorobku autora każą schylić czoła w szczerym szacunku dla niepospolicie szerokich horyzontów tego umysłu. Treść zaś książki i jej historycznie rzeczywista pozycja w dziejach marksizmu nasuwają z kolei szereg wiecznie nowych refleksji o ironii losów, jakie *habent libelli*. Ale losy książek są też losami ludzi; dzieło życia, skoro jest nieudane, musi być dziełem nieudanego życia.

*Materialistyczne pojmowanie dziejów*¹ jest książką bez recepcji i refutacji. Echa, wywołane ukazaniem się tego dzieła, są niewspółmierne zarówno z wagą przywiązywaną do niego przez autora, jak i do włożonego w nie ogromnego wprost nakładu pracy. Niestety, uparte milczenie krytyków jest najostrzejszą i zarazem najbardziej jednoznaczną formą krytyki; taka krytyka godzi zawsze w dzieła **anachroniczne**.

Owi „milczący krytycy” myślą się bardzo rzadko, a na pewno nie pomylili się w przypadku książki Kautskiego. Zaiste, *Materialistyczne pojmowanie dziejów* zostało na-

¹ K. Kautsky: *Materialistyczne pojmowanie dziejów*, Warszawa 1963.

pisane co najmniej o trzydzieści lat za późno. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że pisząc je w latach dwudziestych naszego stulecia mógł Kautsky dołączyć do swego dzieła — celowo i z pełną odpowiedzialnością — młodzieńczy szkic z 1876 roku, powstały w tak dla owego okresu charakterystycznym klimacie darwinizującego naturalizmu. Szkic ten wprawdzie figuruje w książce jako „dodatek”, aliści pobieżnemu nawet czytelnikowi trudno uniknąć wrażenia, że z równym, a nawet daleko większym powodzeniem można by traktować właśnie całą resztę dzieła jako dodatek do owej krótkiej pracy, tłumaczącej całą historię rozwoju ludzkości ustawiczną walką między antagonistycznymi popędami biologicznymi człowieka jako gatunku. Jakoż w istocie sam Kautsky nigdy nie ukrywał swych darwinistycznych i socjaldarwinistycznych upodobań. Rzecz jednak w tym, że nie sposób być konsekwentnym darwinistą, nie obracając się zarazem w pewnym ściśle określonym kompleksie teoretycznych kategorii i związanych z nimi praktycznych postaw, nie dysponując pewnymi modelami pojęć i hierarchiami wartości, słowem — nie funkcjonując w ramach pewnego całościowego sposobu przeżywania świata i myślenia o nim. W wypadku Kautskiego — i darwinizmu — ramy owe dają się określić wyjątkowo dokładnie: wyznacza je mianowicie to, co historycy światopoglądów zwykli nazywać mieszczańskim scjentyzmem pozytywistyczno-naturalistycznym drugiej połowy XIX wieku.

Jest więc świat Kautskiego totalnie jednorodny i w tej jednorodności na wskroś sensowny. Jednorodny — bo wszystkie sfery rzeczywistości posiadają tę samą zasadniczą strukturę; dlatego można i należy pisać historię świata od pierwotnej mgławicy do Republiki Weimarskiej. Sensowny — bo postuluje się tylko jego poznanie, a nie uprawomocnienie. Sens świata zawarty jest już immanentnie w nim samym — zadaniem człowieka jest

czytać go, a nie nadawać. Czytaniem owym jest zaś nauka — jako percepcja, rejestracja i systematyzacja autonomicznej, niezależnej od człowieka, homogenicznej rzeczywistości. Sam człowiek jest tu tylko ostatnim ogniwem kosmicznej ewolucji, a historia ludzka stanowi znikomo małą cząstkę historii przyrody. Tej ostatniej przysługuje zresztą absolutny priorytet względem pierwszej — w ostatecznym rachunku Kautsky uznaje totalną wywodliwość społeczno-historycznego rozwoju ludzkości z biologicznej ewolucji organizmów.

Te pozytywistyczno-naturalistyczne inspiracje zaważyły w decydujący sposób na całokształcie teoretycznych koncepcji Kautskiego, co widać najwyraźniej po jego perypetiach z takimi klasycznie marksistowskimi kategoriami jak dialektyka, teleologiczna struktura rozwoju historycznego, postęp, konieczność historyczna itp. Wszystkie te kategorie dotyczą w marksizmie problemu dialektycznej relacji między „bytem” a „powinnością” lub inaczej: problemu wartościotwórczych, nadających światu sens świadomych działań społecznych człowieka, a także ich ograniczeń, wpływających ze swoistej natury „bytu społecznego”. Nietrudno dostrzec, że na gruncie światopoglądu pozytywistycznego właśnie te problemy z zasady nie występują. Oparta na przyrodniczych modelach naukowości i separująca „wartość” od „faktu” jednolita nauka o homogenicznym wszechświecie wyklucza dialektyczną wizję świata, zbudowaną na absolutnym priorytecie ontologicznym zbiorowych działań człowieka społecznego względem wszelkich innych sfer rzeczywistości nie znaczącej. Można zapytać: czy — i jak — możliwa jest fuzja dialektyki z pozytywizującym scjentyzmem? Jaką cenę płaci się — zresztą z obu stron — za dokonanie takiego aliansu? Otóż nader pouczającej odpowiedzi na te pytania udziela cała twórczość Kautskiego, a szczególnie jego *Materialistyczne pojmowanie dziejów*.

I tak np. w dziele tym można dokładnie prześledzić wysoce znamiennego zabieg, jakiego dokonuje Kautsky na pojęciu dialektyki. Zakwestionowaniu podlegają tu mianowicie dwie fundamentalne zasady dialektyki heglowsko-marksowskiej: zasada immanentnego rozwoju i zasada rozwoju ku formom coraz wyższym. Nie trzeba zbyt wnikliwego namysłu, by dostrzec, że obie te zasady stanowiły właśnie to, co dialektyce Hegla i Marksa nadawało owo niezatarte piętno historyczno-ludzkiej immanencji: podkreślały mianowicie całkowitą autonomię i specyfikę rzeczywistości społecznej w stosunku do całej „reszty świata” oraz wysuwały na pierwszy plan znaczący, wartościotwórczy charakter ludzkich działań w historii. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że właśnie te dwie zasady Kautsky na samym wstępie odrzucił. Jest to cena, jaką trzeba zapłacić za przebranie dialektyki w pozytywistyczne szaty „naukowości”.

Immanentny rozwój zastąpi więc Kautsky swą koncepcją „dialektyki adaptacyjnej”, gdzie istotę ruchu i zmiany stanowi przyrodniczy proces „przystosowania się” osobników do otoczenia. Rozwój odbywa się tu poprzez ciągłe „znoszenie przeciwieństwa” między „ja” i „otoczeniem”, przynosząc w wyniku ich wzajemną adaptację. (Kautsky formułuje nawet „triadę”: osobnik-środowisko-proces adaptacyjny, jako odpowiednik klasycznego schematu „tezy, antytezy i syntezy”.) Z koncepcji tej wynika, że, po pierwsze, dialektyka jest zawsze i wszędzie dialektyką przyrody; sfera rzeczywistości społeczno-ludzkiej nie posiada tu żadnej autonomii, a jej specyfika jest co najwyżej zwykłą odrębnością przedmiotu jednej z wielu nauk szczegółowych w stosunku do zagadnień, którymi zajmują się inne z tych nauk. Po drugie — co jest daleko bardziej ważne — że jest to dialektyka niejako jednostronna. Tym, co się przystosowuje, jest zawsze osobnik; pierwotnym zaś i właściwym podmiotem wszelkiej zmiany jest zawsze

„środowisko”. Można dyskutować nad prawomocnością owej zasady „konserwatyizmu ducha” w odniesieniu do rozwoju organizmów, gdzie narządy „duchowe” osobnika w istocie najczęściej spełniają funkcję adaptacyjną w walce o byt, ułatwiając mu przystosowanie się do nowych i całkowicie odeń niezależnych warunków środowiskowych. Przeniesiona jednak bezkrytycznie na grunt historycznego rozwoju społeczeństw ludzkich zasada owa rozsadza marksowską koncepcję dialektyki w dwu istotnych punktach: umieszczając siłę napędową rozwoju społecznego w sferze pozaspolecznej, fetyszyzuje przyrodę i czyni z niej *deus ex machina* wszelkiej zmiany; tym samym degraduje społeczne działanie człowieka, negując jego historyczną skuteczność i sprowadzając je do biologicznych zachowań adaptacyjnych. Zasada przyrodniczego przystosowania człowieka do zmieniającego się (kto go zmienia?) świata zastępuje marksowską zasadę ludzkich działań społecznych jako właściwej podstawy procesu historycznego, zasadę samodzielnego, choć nie w pełni świadomego wytwarzania własnego życia przez samych ludzi.

Oczywista, że na gruncie tak zoperowanej dialektyki nie ma miejsca dla żadnych kategorii ze świata sensów i wartości. Jak przystało na uczciwego pozytywistę, Kautsky zna tylko jeden typ postawy w stosunku do wartości: ich „obiektywny opis” oraz interpretację „genetyczną”, wywodzącą je całkowicie z warunków życia materialnego (znów przede wszystkim przyrodniczych). Nie mieszczą się tu natomiast wcale takie pojęcia jak nadawanie sensu rzeczywistości czy też dialektyka celowości i jej alienacji w procesie dziejowym. Fundamentem postawy naukowej Kautskiego jest bowiem — jak już powiedzieliśmy — bezrefleksyjne przekonanie o totalnej sensowności świata takiego, jakim jest, oraz nie mniej bezrefleksyjna wiara w jego samoczynny postęp ku lepszemu. Tylko na gruncie takiej — być może nie-

świadomej — światopoglądowej akceptacji zastanej rzeczywistości możliwe jest konsekwentne stosowanie pozytywistycznego modelu naukowości. Ale właśnie dlatego w ramach tego modelu nie ma potrzeby ani nawet nie da się mówić o wartościach — są one bowiem w nim już zawarte. Filozofia, ogłaszająca pytania o sens rzeczywistości za „źle postawione”, jest zawsze tą filozofią, która na dnie swych koncepcji teoretycznych raz na zawsze zakopała niewzruszone przekonanie wartościujące: przekonanie o całkowitej i niekwestionowalnej sensowności świata w jego kształcie zastanym.

Powie nam więc Kautsky, że „świat utracił w ogóle cel, który moglibyśmy sobie wyobrazić. Świat istnieje, bo istnieje! Basta!”²; i dalej: „Ogólny sens świata jest nieznany i niepoznawalny. Zgodnie z tym nie można poznać, czy taki sens istnieje”³. Podobnie z postępowaniem: „W świecie organizmów i społeczeństw nie ma jakiegoś ogólnego postępu od form niedoskonałych ku coraz bardziej doskonałym. Tylko w ramach określonych warunków istnieje pewien postęp od form mniej przystosowanych do lepiej przystosowanych”⁴. I wreszcie: „Nieślusznym zatem jest pogląd, że proces rozwoju oznacza postęp ku coraz większej doskonałości”⁵.

Taka wizja świata jest zupełnie wystarczająca dla darwinisty. Gdy jednak chce się być zarazem — jak Kautsky — marksistą, trzeba mimo wszystko znaleźć w niej miejsce dla takich pojęć jak socjalizm, rewolucja, prawa rozwoju społecznego, konieczność historyczna. W marksowskiej dialektyce pojęcia te koncentrują się wokół rewolucyjnej, społeczno-historycznej praktyki proletariatu, która dopiero nadaje im pozytywny naukowy sens. Kautsky natomiast zna tylko jeden rodzaj prak-

² Tamże, t. 2, cz. II, s. 424.

³ Tamże, s. 425.

⁴ Tamże, s. 530.

⁵ Tamże, t. 1, cz. I, s. 218.

tyki: biologiczną adaptację człowieka do zmieniającego się otoczenia; nic więc dziwnego, że kategorie te nastroczają mu niemało trudności. Socjalizm ma być naukowy, a więc oparty nie na ideałach etycznych, lecz na znajomości obiektywnych praw rozwoju społecznego — to Kautsky wie od Marksa i to za nim powtarza. Cała niebagatelna różnica tkwi tu jednak w znaczeniu, jakie każdy z nich obu wiązał ze słowem „naukowy”. Dla Marksa „naukowy” znaczy dialektyczny, a więc ugruntowany w społecznie efektywnym działaniu proletariatu jako klasy; działaniu, które w płaszczyźnie praktyki społecznej jest zdolne osiągnąć to, co dla teoretycznej świadomości mieszczańskiego scjentyzmu okazało się zasadniczo nieosiągalne: zespolić ideał z rzeczywistością, powinność z bytem — w rewolucyjno-krytycznym „ruchu, który znosi stan obecny”. Świadoma interioryzacja praktycznej działalności klas społecznych w sferę teorii jest więc tym, co zasadniczo dzieli np. „krytykę ekonomii politycznej” w rozumieniu Marksa od każdego dzieła klasycznej ekonomii mieszczańskiej.

Tej właśnie różnicy nie dostrzegali Kautsky — dlatego też usiłował wtłoczyć dialektyczne kategorie marksizmu w sztywne schematy pozytywistycznej struktury świadomości. Ale socjalizm nie daje się ugruntować naukowo w ramach tego modelu nauki, jakim operuje Kautsky: nie sposób dowieść konieczności — a nawet możliwości — realizacji jakiegokolwiek wartości (także i socjalizmu), skoro z założenia usuwa się wszelkie wartości poza obszar zainteresowań nauki. Trzeba więc tu na pewno z czegoś zrezygnować: z modelu nauki lub z naukowego socjalizmu. Ten punkt zresztą nigdy nie przestał nastroczać Kautskiemu trudności — w jego pismach można znaleźć co najmniej kilka rozmaitych rozwiązań. Jednym z nich jest osobliwa próba zażegnania tej antynomii poprzez sprzężenie porządku wartości z porządkiem faktów za pomocą kategorii historycznej koniecz-

ności. Tak np. w znanej książce Kautskiego *Etyka w świetle materialistycznego pojmowania dziejów* czytamy: „Nauka zawsze powinna się zajmować tylko poznaniem tego, co konieczne. Może wprawdzie niekiedy ukazywać to, co być powinno, ale to powinno być zawsze tylko następstwem zrozumienia tego, co konieczne”⁶. Ideał może więc być „dany” razem z rzeczywistością, ale tylko wtedy, gdy ta ostatnia ma za sobą sankcję „spizowych praw” historycznej konieczności. Socjalizm nie jest konieczny dlatego, że nastąpi; przeciwnie — nastąpi dlatego, że jest konieczny. Dialektyka wyrывa się tu na chwilę Przyrodzie, ale tylko po to, by wpaść natychmiast w objęcia Historii. Konkretni zaś ludzie wciąż pozostają tylko biernymi czytelnikami jej wielkiej Księgi — Księgi, która napisała się sama, bez ich udziału.

Takie są rezultaty tego mariażu dialektyki z naturalistycznym pozytywizmem. Czas postawić pytanie: jak to się stało, że nie całkiem spójny teoretyk mógł być największym autorytetem intelektualnym światowego ruchu robotniczego przez lat bez mała trzydzieści? Lub inaczej: dzięki jakim społecznie rzeczywistym sytuacjom niespójności teoretyczne mogły zostać wyniesione do godności obowiązującej teorii? Otóż wydaje się, że istnieje wyraźna odpowiedniość pomiędzy strukturą politycznej praktyki niemieckiej socjaldemokracji w okresie II Międzynarodówki a typem świadomości teoretycznej reprezentowanym przez twórczość Kautskiego. Uporczywe dążenie Kautskiego do ścisłego przestrzegania wymogów mieszczańskiej naukowości ma swój odpowiednik w procesie instytucjonalizacji i petryfikacji ruchu robotniczego wewnątrz istniejącego społeczeństwa burżuazyjnego. Ustawiczne zaś wysiłki Kauts-

⁶ K. Kautsky: *Etyka w świetle materialistycznego pojmowania dziejów*, Warszawa 1959, s. 177.

kiego, aby dołączyć do swej mieszczańsko-scjency-
stycznej wizji świata najważniejsze choćby kategorie
marksistowskiej dialektyki, miałyby swą dokładną pa-
ralelę w upodobaniu do rewolucyjnej frazeologii, jaką
przywódcy socjaldemokracji tak często przystrajali swą
reformistyczną praktykę. W tym sensie teorie Kautskie-
go dają się interpretować jako ideologiczny odpowiednik
praktyki politycznej centrum partii — tj. praktyki
utrzymania ciągłej równowagi między prawicą a lewicą,
między masowym reformizmem a proletariacką rewolu-
cyjnością. Nie ma nic dziwnego dla marksisty w tym, że
dynamika rzeczywistych sytuacji społecznych wyznacza
horyzont pytań i odpowiedzi filozofa: Kautsky był —
nie pierwszym i nie ostatnim w historii — spójnym te-
oretykiem wewnątrznie niespójnego ruchu. E. Matthias
w swym świetnym studium o *Kautskim i kautskizmie*
pisze: „Owa ideologia, którą nazwaliśmy tu kautskiz-
mem, jest ze swej istoty ideologią integracji i jako taka
jest tylko koniecznym uzupełnieniem integracji taktyki
(...) Poprzez dostosowanie się do głównej linii taktyki
socjaldemokracji rewolucyjny marksizm zamienił się w
niedialektyczną wiarę w rozwój historyczny, który urze-
czywistnienie socjalizmu pozostawia «stosunkom» i ich
ewolucji”⁷.

Nic więc dziwnego, że krach polityczny socjaldemo-
kracji niemieckiej oznaczał zarazem klęskę teorii Kaut-
skiego. Powiedział ktoś kiedyś, że ostatni naturalista zgi-
nął w okopach nad Marną; można by rzec, parafrazując
te słowa, że podczas szturm Pałacu Zimowego padł
ostatni kautskista. Człowiek, który o historii umiał tylko
pisać, do końca swego długiego życia nie mógł zrozumieć
ludzi, którzy historię na jego oczach tworzyli; nic też
dziwnego w tym, że i oni pominięli milczeniem wielkie

⁷ E. Matthias: *Kautsky und der Kautskyanismus. Marxismus-
studien*, II Folge, Tübingen 1957.

dzieło jego życia. Tragedia *Materialistycznego pojmowania dziejów* polega na tym, że było ono książką za starą już w momencie swych narodzin. Po zmierzchu jednego ukształtowania dziejów zawsze następuje świt nowego, a sowa Minerwy, gdy spóźni się na swój zmierzch, ślepie w blasku poranka, który nie należy do niej.

1964